

## Liberum veto. Między zgodą a anarchią [TPCT 310]

Czy możemy dziś czerpać z idei zgody, wypracowywania konsensusu i próby budowania polityki na zasadach przyjaźni? Czy ten obyczaj polityczny wraz z kilkusetletnią tradycją, jest w stanie odrodzić się w perspektywie nowoczesnego państwa? W jaki sposób równoważyć literę i ducha prawa? Czy liberum veto może stać się również źródłem inspiracji zamiast ponurej przestrogi? Te sprawy stawiamy w centrum tego numeru.

Czy można rozważać polski ustrój z pracami Arystotelesa w rękę? A może należałoby jeszcze dokooptować Cyserona, Tacyta, Liwiusza? Czy to nie szaleństwo? – ktoś mógłby rzucić oburzony. Żadną miarą! I Rzeczpospolita ufundowana została na rzymskiej frazie, formie i modelu – sama sięgała do tradycji republiki i toposu łacińskiej kultury, ale też przyswajała je za pośrednictwem chrześcijańskiego wehikułu. Spróbujmy pójść o krok dalej w naszym pozornym obłędzie zadając pytanie: a co jeżeli liberum veto wyrasta z tego pnia równie mocno co zasada ustroju mieszanego, harmonizującego trzy uniwersalne czynniki władzy publicznej: monarchiczny, arystokratyczny i „politeiczny” – klejąc je spoiwem zgody? Ależ to uwiera! Nie przystaje! Skandal! „*Liberum veto* – jako zasada jedności, toż to *pure nonsens!*” (w ten sposób mógłby zachnąć się niejeden Starszy Pan z konserwatywnej Galicji na szpaltach „Stańczyka”). A jednak – spróbujmy się zmierzyć z tą kontrowersyjną tezą! Szczególnie że przypada właśnie 370. rocznica zastosowania tej zasady przez posła upickiego Władysław Siciński podczas sejmiku warszawskiego, ustanawiając pewien precedens, tak bardzo odczuwalny w wieku XVIII.

Zaczęliśmy od Arystotelesa, więc wypadałoby do niego wrócić, aby nie pozostał na początku tekstu – jak Piłat w *Credo*. Wszyscy pamiętamy, że w „Etyce nikomachejskiej” Filozof stwierdził, że „w ustrojach despotycznych przyjaźń i sprawiedliwość w słabej tylko występują mierze, w demokracjach natomiast w bardzo silnej, bo równi sobie

obywatele mają wiele ze sobą wspólnego” (1161 b), warunkując tym samym, że polityka – szczególnie w ustrojach wspólnotowych – opiera się na przyjaźni. Przyjaźń i jedność jako pewne spoiwo łączące obywateli i wspólnotę polityczną. Wychodząc od tego założenia, dużo łatwiej sięgnąć do zasady liberum veto, która przecież była mechanizmem przywołującym do ucierania racji, porządkowania stanowisk i dochodzenia do konsensusu. Wisząc jako opcja nad zgromadzeniem, niejako przymuszała do wypracowania pewnego stanowiska, które odpowiadałoby wszystkim posłom. Na próżno w tym modelu szukać próby anihilacji przeciwnika, jak to często widzimy we współczesnych partyjnych sporach – gdzie obietnica przewyciężenia i zmarginalizowania oponenta jawi się jako jedyna opcja na ułożenie spraw. Trudna sztuka negocjacji, zjednywania, bilansowania racji, chodzenia na ustępstwa – jakże lepiej pasuje do formuły republiki wolnych obywateli niż polityczny teatr, w którym głosy rozkładają się jeszcze przed podjęciem obrad! Co więcej, to formuła, która obiecuje zarówno szacunek, jak i ostatecznie gra na zjednoczenie i polityczną przyjaźń, niż kopanie okopów i stawianie barykad.

Oczywiście, ktoś trafnie mógłby zadać pytanie: to skoro było tak dobrze, dlaczego skończyło się w tak ponury sposób? Warto zwrócić uwagę, że w tym miejscu otwiera się osobny wielki rozdział polityczności prawa – czytania litery w kontrze do obyczaju politycznego. Można powiedzieć, że w momencie, w którym forma i obyczaj polityczny został zastąpiony literalnym odczytem, zaczęła się degeneracja. *Dura lex sed lex* – jak głosi rzymska zasada. Można zobaczyć, że precedens prawny, początkowo z perspektywy wczesnych lat 50. XVII wieku, nie wyglądał tak groźnie (wszak chodziło jedynie o niezgodę na kontynuację obrad ponad założony wcześniej plan), jak w momencie, gdy przeistoczył się w zasadę dezorganizującą wspólnotę polityczną, pozbawiając ją przestrzeni forum. Czasy saskie stały się momentem ostatecznego wypaczenia pewnej idei, której założenie stało w całkowitej opozycji do jej topornej politycznej realizacji.

Czy możemy dziś czerpać z idei zgody, wypracowywania konsensusu i próby budowania polityki na zasadach przyjaźni? Czy ten obyczaj polityczny wraz z kilkusetletnią tradycją, jest w stanie odrodzić się w perspektywie nowoczesnego państwa? W jaki sposób równoważyć literę

i ducha prawa? Czy liberum veto może stać się również źródłem inspiracji zamiast ponurej przestrogi? Te sprawy stawiamy w centrum tego numeru.

*Jan Czerniecki*  
*Redaktor naczelny*

PS. Sięgając do tematów, znajdujących się w polu naszych zainteresowań, nie zapominamy o tym, co dzieje się na Ukrainie oraz konsekwencjach rosyjskiej inwazji. Dlatego obok tematu wiodącego będziemy w tygodniku także dołączać teksty referujące do bieżącej sytuacji, podejmując równolegle temat spraw tak istotowo ważnych dla nas i naszych Czytelników. Mamy nadzieję, że ta formuła dobrze wypełni postulat dostrzegania spraw, które budują naszą rzeczywistość.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego